

Rozdział IV

-No nareszcie! Nie mogłam się doczekać! - **Lewitacją przyniosła ciasteczka z kuchni i poduszkę z sypialni.** - Opowiedz, skąd masz tamten artefakt. - **Położyła się na poduszce i kunsnęła sobie ciasteczko.**

-Liruś, co chciałabyś wiedzieć? - **Spojrzała na mnie i poczerwieniała.**

-Co to znaczy... - **"O nie..."**. - ...Dogadzać?

-To znaczy... Robić komuś dobrze...

-O dogódź mi. - **Popatrzyłem się na nią i na Twi. Ona tylko patrzyła na mnie zaciekawiona.**

-Ale.. Jak?

-No podrap za uchem! To najcudowniejsze uczucie pod słońcem!! - **I wtuliła się we mnie. "Skoro tu nie znają znaczenia ... Huehue! Equestrio, nadchodzę!"**

-Aha, a co jest najcudowniejsze pod księżycem? - **Obie poczerwieniały, a ja wiedziałem, o co chodzi. Lewą rąsą podrapałem za jej szlachetnych łuchiem i wróciłem do pytania Twilight.**

-A więc, posiadam to cacko od 20 lat, dosłownie nie do obsrania. Gładkie brzegi, szybko ogrzewające się siedzisko... - **Wyczarowała mały pergamin i pióro.**

-Czekaj, muszę zanotować - **Musiałem się powstrzymywać ze śmiechu.**

-A czym się przemie-Szczacie? - **Lyra dziwnie to wypowiedziała.**

-Czemu tak dziwnie to powiedziałaś? Dobra, więc mamy takie coś na dwóch, trzech i więcej kołach. Nazywamy to samochodami. - **Oparłem się o Lyrcię i kontynuowałem.** - Mamy też coś na kształt pegazów, ale

znacznie większe i "pojemniejsze".

-Ale jak wielkie to jest? - **Twí rozłożyła się na poduszce.**

-No, wysokie jak dwie stodoły, szerokie na ponad dziesięć i długie na piętnaście.

-Jak to w ogóle może latać!? - **Krzyknęły obie.** - I czemu my nie mamy czegoś takiego?! - **Twí zrobiła wielkie oczy.**

-Odpowiedź jest prosta. Technologia.

-No ale skąd ją macie na tak wysokim poziomie? - **Pytanie ciężkie, ale odpowiedź banalna.**

-Wojny.. Bycie lepszym od innych. Ogromna pomysłowość i wyobraźnia.

-Wojna jest zła i okrutna!

-Ale uczy i dla mojej rasy jest zapisana na zawsze. Żeby wygrać starcie z wrogiem, musisz poznać siebie, a aby wygrać wojnę, musisz znać siebie i wroga.

-Nie rozumiem... - **Podparła pyszczek o kopytko.**

-Nie musisz. Sam siebie nie rozumiem, ale wygrałbym większość wojen.

-To w strasznym świecie żyłeś. - **Lyra się do mnie przytuliła.** - A miałeś tam kogoś? Przyjaciół, klacz?

-Klacz... Ech, skoro tak to nazywasz to owszem, ale okazała się ku... lekkich obyczajów... Przyjaciół? Tylko czterech...

-Co?? Jak ty tam żyłeś?!

-Z dnia na dzień i tak cały czas... Dobra Twiluś, masz może coś do picia? Cydr byłby najlepszy, ale woda też może być... - **Lawendowa klacz z trudem wstała i poszła do kuchni.**

-Wiesz co, zostań z nami...

-Zostanę, ale wiesz, nawet nie wiem jak aktywowałem magiczną muszlę klozetową... - **Sapnąłem i popatrzyłem w sufit.**

-Chciałbyś mieć klacz? - **"No nie... Czy jestem aż tak pociągający czy co?"**

-Ej Lyruś... Ja prawdę mówiąc... - Jąkałem się ze strachu, że ją urażę. **Popatrzyłem jej w oczy.** - Ja już kocham jedną... I nie płacz mi tu! Nie zostawię cię! Bo doskonale znam to uczucie. - **Przytuliłem ją. Twi akurat niosła już kubanty.**

-Ślicznie razem wyglądacie. - **Lyra się zarumieniła, a ja "zburaczałem"**

Po jakimś czasie opowiadania co i jak, i wytłumaczeniu kilku słów...

-Dobra, ja chyba idę rozprostować kośćory - **Popatrzyły na mnie.** - Nogi, znaczy kopyta... Ale wy niedomyślne

-Idę z tobą! Nie dyskutuj mi nawet. - **Pożegnałem się Twilight i razem z Lyrą ruszyłem w stronę drzwi. Gdy tylko wyszliśmy, wszystkie poniacze skupiły na mnie swój wzrok. Jako że nie lubię być w centrum uwagi, ruszyłem w stronę parku, gdzie było już znacznie mniej kucyków.**

Po chwili byliśmy koło fontanny, ale jak na złość za nami człapało stado poniaczy.

- Czemu z nami idą? Wiem, jestem dziwnym okazem, ale...

-Może z nimi pogadasz? Wiesz...

-Oni się mnie boją a co.... - **Nie zdążyłem dokończyć, bo walnęło mnie coś różowego.**

-Imprezka!!! Nie przyszedłeś do nas, więc my przyszliśmy do ciebie!!!
Znaczkowa liga chce cię poznać.

-Ała.. No to przejebane... - Powiedziałem cicho do siebie.

-Co to znaczy przejebane??? Czekał, zgadnę... - **"No i teraz to jest na serio przejebane. Będzie teraz zawsze tak mówić..."** - Ej, nie wiem, co znaczy to słowo?

-Eee... Jak nie masz co powiedzieć... To ... Eee, mówisz to sobie w myślach! Tak, w myślach! - "Oby się udało..."

-W myślach? Dziwne. Nigdy na głos? - **"Yes, łknęła!"**

-Zawsze w myślach, ale ja o tym zapomniałem.

-Dobra, teraz... - **Nie wiadomo skąd wzięła swoją armatkę imprezową, ale wystrzeliła we mnie porządną salwę pierdół imprezowych.**

-Do cukrowego kącika! - "Ojciec nasz, któryś jest w niebie..."

Sama droga nie była zła, ale każdy kucyk, który cię obmacuje i Lyra, która broni dłoni jak oka w głowie...

-Wbijaj do środka! - **I siłą wepchnęła mnie do środka. Tak jak się spodziewałem, sala tortur była gotowa na moją kolej...**

Na początku powitanie i przełamanie lodów. Wszystkie kucyki bały się, ale jak zobaczyły, że po 15 kuflach cydru od razu jestem weselszy i fajniejszy...

-Opowiedz nam jakąś historię z twojego świata! - **Prosiły trzy młode klaczki bez znaczków.**

-Ale ja nie umiem opowiadać. I mało mhm... Prawdziwych historii miałem. Większości nie pamiętam...

-Opowiedz! - **Musiałem coś zrobić, bo nie chciało mi się o tamtym życiu opowiadać...**

-Dobrze, ale jak odgadniecie pewną zagadkę...

-Co..?? - **Posmutniały**

-Tak, za odgadywanie różnych rzeczy mogą wyjść znaczki! - **Pochyliłem się w stronę Twi, która stała po mojej prawej stronie i powiedziałem:**

-Nigdy nie widziałem takiego znaczka.. - **I wieczne kłamstwo: "Nigdy więcej nie piję..."**

-Uwaga, zadaję: Gdzie się znajdują rzeki bez wody?

-CO??? To bez sensu!!!

-Trudno, skoro nie rozwiązałyście zagadki...

-Pomyślimy... - **Powiedziała Scotaroo**

Miałem spokój na cały czas trwania dziwnej imprezy. Gdy młode klaczki musiały już iść, zapytały o odpowiedź.

-Moje drogie, odpowiedź jest bAnalna! Gdzie się znajdują rzeki bez wody? Na mapie... - **Popatrzyły na siebie złe i zawiedzione.**

-To było idiotycznie głupie!! Zadaj inną zagadkę!

-Właśnie! Mamy całą noc i ma być łatwe!

-Heh, dobra, nadstawcie uszy: Co robi kogut, gdy podniesie jedną nogę?

-Nie wydaje się trudne.. - **Powiedziała Scotaroo**

-Ty powinnaś to wiedzieć... A teraz sio, bo trza spać!

Miałem chwilkę dla siebie i paru kufli cydru...

Rano ledwo żywy wyszedłem na świeże powietrze, ledwo trzymając się na nogach. Usiadłem koło drzwi i oparłem się. Już zasypiałem, gdy coś trąciło mnie w rękę.

-Mieliśmy pić... Właściwie, Patryk to dziwne imię.

-Rainbow? Ja, ech. No ale na jakie? Nie jestem kucykiem, nie wiem co lub... Lubie coś, co tu jest dziwne.

-A co? Pić tu można nawet.

-Oj dużo rzeczy o mnie nie wiesz... A po alkoholu wszystko wyśpiewam.

-To lecimy pić!! - **Próbowała mnie podnieść, ale byłem od niej chyba trzy razy cięższy.** - Ile ty ważysz?!

- Ponad osiemdziesiąt, a ty? - **Kopara jej opadła.**

-Pegazy do pięćdziesięciu, a ja tylko trzydzieści cztery - **I czarująco poprawiła sobie grzywę.**

-Może jak się gdzieś zdrzemnę? Te wszystkie klacze mnie wymordowały...

-Ale ja nie! Weź daj tamto picie co mnie poczęstowałeś...

-Dobrze Tęczko, chodź - **Wstałem ciężko i wraz z Rainbow skierowałem się do polany, na której stał uber-hiper-super kibel.**

Gdy doszliśmy do miejsca spoczynku głównianego teleportu, udałem się do lasu po ukryte piwo. Przedzierając się przez krzaki, usłyszałem warknięcie. Jedyne, co w tym czasie udało mi się zrobić, to obrócić się w kierunku wilka drzewnego. Adrenalina natychmiast mi skoczyła. Bestia rzuciła się na mnie, a dokładniej na lewą nogę, wbijając kły. Krzyknąłem z bólu, ale nie dałem się tak pokonać. Z całej siły piżłem

go w głowę, a drugą ręką w szyję. Łeb gadziny rozleciał się, tak jak i cała reszta, jedynie kły zostały w moim ciele, ale tego nie poczułem. Zabrałem ze sobą drewnianą czaszkę gnojka i znalazłem krzak, w którym były dwa piwa. Zabrałem je i ruszyłem na polanę, gdzie czekała zniecierpliwiona Tęczka.

-Co tak krzyczałeś? O na Celestię! Co to na twojej nodze?! - Dopiero teraz poczułem ból. Spojrzałem na nią - ciekła z niej krew.

-To? E tam, wilk spróbował swoich sił. Masz piwo, a ja idę to zabandażować. - Udałem się w stronę klozeta. Wiedziałem, że te cholery się składają jak terminator, więc włożyłem jego łeb w kibel, zamykając deskę.

-Obudzisz się jak mój kolega po imprezie, z głową w kiblu... - Powiedziałem do siebie i wyszedłem z sali tronowej. Rainbow już nie było, ale wiedziałem, że muszę udać się do szpitala. Gdy tylko ruszyłem w stronę miasteczka, dostałem zawrotów głowy. Upadłem, ale z daleka już biegły Lyra, Twi, Applejack i Rainbow. Pociemniało mi w oczach i straciłem przytomność.

Tak oto kończy się ta historia...